MŁODA PARA W LUDOWYCH STROJACH WĘGIERSKICH

ROK PIĘTNASTY
23 NUMER
17 LUTEGO 1938
TYGODNIK

ISKRY

Regent Węgier admirał Horthy

POLSKA A OBCY

Odwiedziny Regenta Węgier

NARODY sąsiadujące ze sobą zwykle są sobie wrogie. Wojują ze sobą, czychają wzajemnie na swoje ziemie pograniczne, lub nawet niepodległość. Polska i Węgry stanowią pod tym względem jedyny bodaj w świecie wyjątek. Nigdy nie wojowały między sobą, wielokrotnie natomiast wojowały w przymierzu ze wspólnymi wrogami. Wielokrotnie łączyły się pod berłem wspólnych monarchów. Dwóch Jagiellonów złożyło swe królewskie głowy na polach bitew pod Warmią i pod Mohaczem w obronie Węgier przed Turkami. Jan Sobieski wyzwolił Węgry z pod tureckiego jarzma w świetnych zwycięstwach pod Wiedniem i pod Parkanami. Węgry Polsce dały Jadwigę i Batorego, budowniczych wielkiego polskiego mocarstwa.

Jeśli pominąć dawną Litwę, to nie ma w sąsiedztwie Polski żadnego narodu, z którym by Polskę łączyły tak przyjazne węzły historyczne jak z Węgrami. Nie zapomniały one o

Parlament w Budapeszcie

MIECIA

(Z prawdziwych niespodzianek życia)

TO, ŻE ŻYCIE bywa niekiedy wielką niespodzianką — nie jest bynajmniej frazesem. Zdarzają się nieraz tak nieoczekiwane pomyślne zwroty losu, tak — zdawałoby się— nieprawdopodobne przemiany, że — doprawdy — zakrawają na bajkę, wysnutą przez wysoce lotną fantazję.

Zdarzenie, zakrawające rzeczywiście na jakąś powieściową fabułę lub scenariusz filmowy, które tu właśnie opowiedzieć pragnę, wplotło się w moje życie bardzo już dawno. Byłam wówczas bardzo młodą, osiemnastoletnią chyba dziewczyną, mieszkałam z rodzicami w Warszawie i prowadziłam moje biblioteczno - uniwersyteckie studia, o których tu, w „Iskrach", kiedyś wspominałam.

W roku owym zima była bardzo surowa; mroźna i śnieżysta, ostro dawała się we znaki wszystkim. Po dwa razy dziennie paliło się w piecach; nosiło się ciepłe, zasobne futra, a pamiętam, że nawet w domu używałyśmy obie z mamą cieplutkich, flanelowych pantofli, obłożonych barankiem.

Któregoś dnia wracałyśmy na obiad, spiesząc się bardzo, bo dochodziła już 4; szybko szłyśmy aleją Saskiego ogrodu, wiodącą od Marszałkowskiej ku Żabiej, gdy nagle, w zapadającym już mroku, ujrzałyśmy coś, co zmusiło nas do zwolnienia kroku. Bokiem alei, po białym, skrzypiącym śniegu, szły wolno dwie dziewczynki. Właściwie nie szły, ale wlokły się, ciągnąc z trudem po zmarzłej grudzie strzępy jakichś spadających im z nóg pantofli. Nogi te były bose; okrywały je niedostatecznie jakieś kuse łachmany spódnic, prześwitujących dziurami. Młodsza owinięta była podartą chustką; starsza, może dwunastoletnia, miała na sobie dosłownie strzęp kaftanika. Całe jedno ramię i kawałek nieludzko chudych pleców świeciły zupełną sino-czerwoną nagością.

Ta dziecinna nagość z jakąś beznadziejną, zrezygnowaną obojętnością wystawioną na ów silny zimowy mróz, kłujący wprost ostrymi igiełkami powietrza — zatrzymała nas właśnie w miejscu.

Nie można było nie zauważyć jej, a zauważywszy — minąć.

Przystanęłyśmy, zatrzymując dziewczynki. Były strasznie brudne, bardzo mizerne i brzydkie, z zasmarkanymi no-

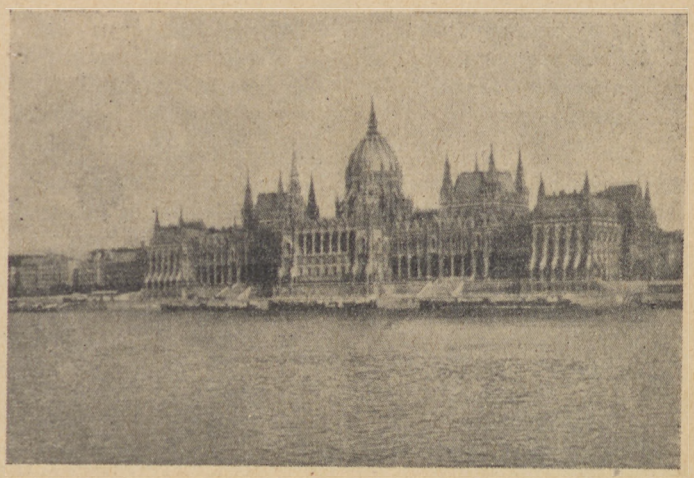

sami i jękliwymi, żebraczymi głosami. Bez entuzjazmu poszły razem z nami, tak jak kazała im mama. Służące nasze były przerażone. Nie wiedziały, jak i gdzie umieścić te dwie kupki cuchnących łachmanów, które mamusia poleciła im zabrać do kuchni. Postawiły im w kącie, jak najdalej od komina, na którym gotował się obiad, dwa stołki i patrzyły na nie bokiem, brzydząc się poprostu podejść do tej straszliwą wonią brudu zionącej nędzy.

Starsza dziewczynka nazywała się Jadwiga, a młodsza — Miecia.

Miały, jak się okazało, matkę chorą, nie pracującą, ojca — pijaka, który gdzieś zaprzepaścił się w świecie, i kilkoro rodzeństwa. Dziesięcioletni Marian, jakaś Zosia, a potem jeszcze Stefan i Hieronim. Wszystko to jeszcze zupełnie małe i bezradne. Matka, dwunastoletnia Jadwiga i ośmioletnia Miecia żebrały. Marian, taki duży chłopak, który też mógłby przecież coś dopomóc, był strasznie nieużyty: nie chciał żebrać. Młodsze umiały tylko beczeć.

Dziewczynki opowiadały to wszystko obojętnie, pociągając nosami i patrząc spode łba. Nakarmione, zaczęły ziewać i widać było, że z trudem opędzają się senności, jaka ogarnęła je w ciepłej, dobrze nagrzanej kuchni. Ich wilgotne łachmany parowały; na podłodze, tuż obok ich stóp, rozlały się brudne kałuże topniejącego śniegu. Oparły się wzajem o siebie, patrząc w jeden punkt osowiałymi, przymykającymi się mimo woli oczami. Biło z nich beznadziejne znużenie. Nie zapomnę nigdy chyba tego widoku; po raz pierwszy w życiu spotkałam się wtedy tak bezpośrednio, tak zupełnie blisko ze skrajną, żebraczą nędzą.

Jest pogodne, słoneczne południe. Wróciłam właśnie z biblioteki, wcześniej niż zazwyczaj, bo dziś na pięciogodzinne studia nie mam czasu.

Jestem bardzo zaaferowana i przejęta; prędko i bez uwagi zjadam drugie śniadanie i wołam, żeby Andzia pospieszyła ze sprzątnięciem stołu.

— Przecież wiesz, Andziu, że stół będzie mi zaraz potrzebny!

Przynoszę ołówki, zeszyty, jakąś książkę. Dzisiaj mam mieć pierwszą lekcję. Lekcję z Jadwigą, Marianem i Miecią.

W przeciągu paru dni energia mojej mamusi załatwiła wszystko. Nędza rodziny została skontrolowana i stwierdzona; pierwsza zapomoga udzielona; chora matka (typowa, antypatyczna żebraczka) skierowana do lekarza; Jadwiga, Miecia i Marian—we własnej naszej kuchni wyszorowane w balii, wyczesani, ubrani w czystą bieliznę i całą, ciepłą odzież, co drugi dzień przychodzić mają na obiad i lekcję.

Już siedzą dokoła stołu, wyprostowani, nie mniej niż ja przejęci ważnością chwili. Nie wiem, jak mam do nich mówić, jak zacząć te naukę. Nigdy jeszcze nie uczyłam żadnego dziecka i nie mam do tego żadnego talentu. Czuję się przy tym jakaś onieśmielona: trzy pary oczu patrzą we mnie, a oczy te — to bynajmniej nie oczy zwykłych, małych bąków, to świadome, krytyczne, niemiłym trochę sprytem podszyte oczy dzieci ulicy, dzieci, które niewiele mają w sobie prawdziwego „dzieciństwa".

Jadwiga i Marian umieją już trochę czytać, Miecia zna zaledwie niektóre litery. Jadwiga jest posępna, bez uśmiechu, nieładna. Ma ciemne włosy, splecione w mały warkoczyk, wydatne kości policzkowe i szerokie usta. Głos jej i sposób mówienia nie podoba mi się; tkwią w nim jakieś żebracze, jękliwe tony, wciąż nawiewające myśl o jej „zawodzie". Miecia jest niebrzydka; ciemna blondynka o krótko

Katedra św. Macieja w Budapeszcie, w której koronowani byli królowie węgierscy

tych węzłach także wobec odnowionego Państwa Polskiego, chociaż je zdradziła Litwa i choć mu szkodziły Czechy. Gdy świeżo wskrzeszona Polska odpierała najazd bolszewicki w r. 1920, to Litwa usiłowała nam wydrzeć Wilno, Czechy wydarły Śląsk Cieszyński, a że przez Słowaczyznę opasywały od południa całą naszą granicę, zamknęły nam dowóz broni i amunicji od tej strony, żeby nas czymprędzej zgubić i paść w

Dzieci w węgierskich strojach ludowych

ramiona Sowieckiej Moskwy. Tylko Francja przysyłała nam materiał wojenny przez Gdańsk, który trzeba było do przyjmowania tego ładunku zmuszać armatami okrętów wojennych francuskich. I tylko Węgry ofiarowały nam pomoc zbrojną, na jaką się wtedy zdobyć mogły, 40 tysięcy żołnierzy. Polska tej pomocy nie przyjęła, bo Węgry musiałyby naprzód stoczyć wojnę z Czechami, ażeby ją do nas doprowadzić. Ale tę przyjacielską ofiarę w ciężkiej potrzebie Polska sobie zapamiętała.

Bardzo serdecznie witała też Polska niekoronowanego monarchę Węgier, zastępcę króla, Jego Wysokość Regenta Horthyego, gdy ze swym ministrem spraw zagranicznych Kenyą i ze świtą, w której się znajdował także syn Regenta, po raz pierwszy przybył w odwiedziny do Polski. Do Krakowa na spotkanie wyruszyli najwyżsi nasi dostojnicy: Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły-Rydz, premier, minister spraw zagranicznych i inni członkowie Rządu, Prezydent Krakowa na czele rady miejskiej witał Gościa przed Bramą Floriańską podając chleb i sól. Uroczyste przyjęcie odbyło się na Zamku Wawelskim, gdzie również w podziemiach Katedry Regent złożył wieniec na grobowcach Stefana Batorego i Józefa Piłsudskiego.

Potem w Warszawie bogato ozdobionej chorągwiami polskimi i węgierskimi, tłumy ludności oczekiwały na dworcu i na ulicach, ażeby móc powitać Głowę Państwa Węgierskiego gorącymi okrzykami na Jego cześć. Na Zamku Warszawskim odbyła się uczta, podczas której Regent i Prezydent wymienili tradycyjne toasty.

Bawił też Regent na polowaniu w tej samej Puszczy Białowieskiej, w której polował ongi Król Batory. Okazał się przy tym Regent świetnym strzelcem: ubił własnoręcznie 8 dzików.

Regent już opuścił Polskę równie serdecznie żegnany, jak

uciętych włosach, ma bystre i filuterne oczki, mizerną buzię skłonną do uśmiechu i dołki, słabiutko ale wyraźnie zarysowane w chudziutkich policzkach. Gdy się odpasie, będzie zupełnie ładna.

Najmilszy jest Marian. Jasny blondyn o otwartej, okrągłej twarzy i szczerych, prosto patrzących oczach, mówi swobodnie, naturalnie i śmiało. Nie ma w sobie nic z żebraczej przypochlebności Jadwigi, z jej bocznych spojrzeń i niechętnej jakby układności i dlatego podoba mi się. Najlepiej też orientuje się w czasie lekcji. Jadwiga jest sprytna, ale mało ciekawa; widać, że traktuje tę naukę tylko jako konieczność; Miecia jest jeszcze mała i głupia; rozgląda się, gapi po ścianach, nie uważa i... wyciera nos w szeroką wstążkę, jaką wplotłam do warkocza Jadwigi.

— A gdzież twoja chustka?—pytam zdesperowana i zawstydzona jednocześnie. — Przecież ci wczoraj dwie dałam.

Miecia uśmiecha się niewinnie, opuszcza oczy, chwilkę siedzi bez ruchu, a potem nagle kicha i zakatarzony nos uciera... ręką.

Wołam Andzię i każę jej umyć i ręce i twarz małej, otrząsając się z obrzydzenia. Służąca burczy pod nosem i niebardzo łagodnie zabiera dzieciaka do kuchni. Słyszę, jak prawi po drodze morały, w których nos i ręka odgrywają zasadniczą rolę.

Z mozołem i trudem doprowadzam do końca tę pierwszą godzinę lekcji. Nie jestem zachwycona ani talentem nauczycielki, ani zainteresowaniem uczniów. Siedzą teraz w kuchni i zajadają obiad. Zaglądam do nich; całą duszą oddani są swej czynności, tak dalece, że nie zauważają nawet mojej obecności.

Cała kuchnia zaroiła się od dzieciaków: jest naturalnie Jadwiga, Marian i Miecia, ale oprócz nich stoją przy drzwiach trzy małe, zdaleka już okropnie cuchnące tłumoczki.

— To, proszę łaski pani — mówi swoim żebraczym żargonem Jadwiga — Zosia i Stefan, a ten najmniejszy to Hieronim. Pani łaskawa pozwoli im troszkę posiedzieć. One nic nie ruszą.

Mama, ja i obie służące patrzymy bezradnie na tę podwojoną liczbę gości. Nie można ich przecie wyprawić: dzieciaki pomarznięte i napewno głodne, ale — Boże jedyny! — jakże straszliwie brudne!

Tłumaczymy Jadwidze, że nie można bez pytania przyprowadzać takiej gromady dzieci; że obiadu dla sześciorga nie ma; że, ostatecznie, damy im cośkolwiek zjaść, ale że na stałe nie życzymy sobie takich wizyt.

— Zaopiekowałam się wami — mówi mama — matce wyszukam robotę, wy troje będziecie się uczyć, ale tych malców więcej nie przyprowadzajcie; nie mogę zakładać u siebie całego przytułku.

— To tylko raz, proszę łaski pani — usprawiedliwia się Jadwiga — bo one były takie ciekawe. Zosia, Stefan, Hieronim! pocałujcie naszą dobrodziejkę w rączkę!

Trzy mokre nosy przyciskają się do ręki mamy, a potem zwilżają i moją, cofającą się gwałtownie dłoń. Z pod rozwiązywanych supłów podartych szmat wychylają się okropnie potargane, skołtunione głowiny.

— Mogłabyś je choć pomyć i poczesać! — mówi mama. — Boże, jakież one brudne!

— Robactwo nam tylko na całą kuchnię rozpuszczą — zżyma się kucharka. — Już żeby tak bachory zapuścić, to trzeba być samej ostatnią flondrą. Dawajno je tutaj, Andzia, odskrobiemy je chyba trochę, albo co. Obraza Boska!

— A mama to do roboty napewno nie pójdzie, — odzywa się Marian, gdy idziemy do pokoju na lekcję.

— Dlaczego? — pytam zdumiona.

— A bo mamę w sobie boli, i mama odwykła, i już tak... Na żebry to jeszcze, ale co inne, to chyba nie. Za ciężko...

— Mama powiedziała, że ludzie by serca nie mieli, żeby ją do roboty gnali — wtrąca poważnie Miecia.

Trochę mi się to wszystko wydaje dziwne, bo przecież nie dalej jak wczoraj — ta właśnie „mama" padała do nóg mojej mamusi ,tu, na progu tej kuchni, dziękując z płaczem za obietnicę pracy, nazywając ją swoją „królową" i „zbawicielką", a mnie „aniołem" i „świętą opiekunką".

Nie można się było pozbyć jej płaczliwych dziękczynień, jej obejmowań, jej szlochań.

— A ja to bym chciał pracy — ciągnie dalej swoją rzecz Marian. — Wolałbym odrazu zarabiać, niż się uczyć. Jakbym sobie troszkę zarobił, to dopiero wtedy za książki bym się wziął. Źle bez roboty...

— A ty, Jadwigo? — pytam.

Dziewczynka wzrusza ramionami.

— Ja tam wiem? — mówi. — Jak trzeba, to będę robiła; jak łaskawa pani (to znaczy moja mamusia) postanowi.

Miecia ogląda się na drzwi, prowadzące do korytarza i pociąga nosem. Czuje zapach gotującej się zupy i nic innego nie obchodzi jej w tej chwili. Wolałaby napewno siedzieć z Zosią, Stefanem i Hieronimem w kuchni, niż tutaj, przy lekcji.

Nie, stanowczo, te dzieci nie są spragnione wiedzy.

Kuchnia ciągle była pełna brudnych i brzydko pachnących dzieciaków; służące narzekały; lekcje szły kulawo. „Chora" matka nawiedzała nasz dom nazbyt często, wyjękując dziękczynienia, coraz częściej przeplatane natarczywymi prośbami o coraz to nowe datki.

Trzeba było to wszystko urządzić jakoś inaczej.

To też wkrótce żądny pracy Marian umieszczony został w kantorze znajomej fabryki, jako chłopiec na posyłki „z wiktem" i noclegiem; obojętna i trochę obleśnie posłuszna Jadwiga — w jakiejś szwalni, a mała, głupia Miecia — u zakonnic na Nowym Mieście.

W jakiś czas potem — chłopiec, zręczny podobno, pracowity i sprytny, na własną już rękę zmienił „posadę" i zniknął nam z oczu; Jadwiga tkwiła w swojej szwalni bez zmiany, a lekkomyślna Miecia uciekła od zakonnic. Podobno wzięła ją do siebie jakaś pani, która tam właśnie, robiąc u zakonnic jakiś hafciarski obstalunek, upodobała sobie tę małą, ładną dziewczynę.

A potem — przyszła wojna i wyjechaliśmy z Warszawy. W zamęcie nowych życiowych powikłań, w nawale nieoczekiwanych przeżyć, trosk i kłopotów — zapomniało się o tamtym epizodzie. Marian, Jadwiga i Miecia — wypadli nam zupełnie z pamięci.

Dochodziła szósta. Siedziałam przy biurku w swoim pokoju, poprawiając zeszyty uczennic. Od kilku już lat, od czasu powrotu z Rosji, pracowałam w szkolnictwie. Roboty miałam dużo, więc spieszyłam się i niechętnie powitałam dźwięk dzwonka, który zmusił mnie do przerwania pracy. Otworzyłam drzwi. Jakaś młoda osoba chciała się ze mną widzieć. Poprosiłam ją do pokoju. Stanęła w drzwiach i uśmiechając się, bez słowa, patrzyła mi w twarz, jakby z ciekawością.

był witany. Niewątpliwie Pan Prezydent Rzeczypospolitej niezadługo będzie rewizytował swego Gościa w jego pięknej naddunájskiej stolicy.

Czy te odwiedziny węgierskie u nas miały znaczenie polityczne, lub też może były tylko wyrazami przyjaznych uczuć? Chociaż ministrowie spraw zagranicznych Węgier i Polski naradzali się między sobą, ale z treści wydanego potem komunikatu, jak i z toastów wymienionych na uczcie na warszawskim Zamku wynikałoby, że oba Rządy, polski i węgierski, starają się, ażeby odwiedzinom nie nadawać cechy politycznej. Położenie bowiem międzynarodowe jest ich niepewne, że lepiej nikogo nie drażnić. A jednak nie były te odwiedziny pozbawione pewnego znaczenia politycznego, tylko słusznie nie chciano go zbytnio podkreślić. Przyjaźń polsko-węgierska blisko obchodzi dwa państwa: Czechy i Niemcy. Może zwracać się przeciwko jednym albo przeciw drugim. Tego właśnie ani Polska ani Węgry nie życzyły sobie ujawnić.

A. P.

◆ Do Polski przybył 13.II z wizytą celem podpisania protokółu o stosunkach kulturalnych z Polską fiński minister oświaty Uuno Yrjoe Hannula. Minister Hannula został odznaczony wielką wstęgą orderu „Polska Odrodzona", którą mu wręczył minister Świętosławski, który nawzajem otrzymał wielką wstęgę orderu „Białej Róży".

◆ Do Argentyny w 1937 r. przybyło emigrantów 54.000, w tym najwięcej było Polaków, prawie 14.000 osób, drugie miejsce przypadło Włochom z 10.000 emigrantów.

FUNDUSZ
OBRONY MORSKIEJ
umacnia
naszą obronność

Jedna z wielu wież w Szanghaju

WSPOMNIENIA Z SZANGHAJU

Dom Polski

Przeglądając dzienniki z przykrością dowiaduję się o toczących się wciąż pod Szanghajem bitwach, gdzie ginie tyle ludzi i cały dorobek kultury w postaci pięknych sześciopiętrowych gmachów, wspaniałych pałaców, banków, luksusowych hoteli, zamieniających się w gruzy. A pamiętam jeszcze owe czasy, kiedy życie w Szanghaju toczyło się normalnym trybem, aczkolwiek w Europie wszystko wrzało. Było to w roku 1918, kiedy zrządzeniem losu znalazłam się w 3½ milionowym porcie na wschodnim wybrzeżu Azji. Zamieszkałam wtedy w Domu Polskim, znajdującym się na terenie koncesji francuskiej. Niewielki dwupiętrowy dom, schludnie urządzony wewnątrz, niejednemu z nas Polaków dał schronienie w czasie zawieruchy bolszewickiej.

Dzięki staraniom Komitetu Polskiego w Szanghaju mieliśmy wszystkiego pod dostatkiem, tak dalece, że urządzaliśmy kulturalne i godziwe rozrywki, jak przedstawienia amatorskie, w których niejeden z nas brał czynny udział. Święta, jak Boże Narodzenie i Wielkanoc, spędzaliśmy wszyscy razem w Domu Polskim. Nie odczuwaliśmy w takich chwilach uroczystych olbrzymiej przestrzeni, jaka dzieliła nas od ojczyzny.

W kinie „Apollo"

Przeżywaliśmy też w Szanghaju i chwile wielkiego wzruszenia, jak to miało miejsce w dniu 11-go listopada 1918 r. Pamiętam, siedziałam wtedy w kinie „Apollo" na Seczuen-Road, w dzielnicy Szanghaju należącej do koncesji europejskiej. Wyświetlano obraz pełen jakichś niesamowitych historii. Widowisko dobiegało już końca, gdy nagle rozległ się na sali ostry dźwięk trąbki. Zaniepokojona publiczność zerwała się z miejsc.

Posypały się zewsząd pytania. Co się stało? Czy nie wybuchł przypadkiem pożar, połączony z napadem Chińczyków na białych? W takim wielkim porcie, ośrodku przemysłowym na krańcach Azji, wszystko jest możliwe pomimo wpływów cywilizacji europejskiej. A może to nadeszły jakie złe wieści z dalekiego frontu zachodniego?

U OBCYCH

Burza w Niemczech

NIESPOKOJNIE jest u naszych wielkich sąsiadów na wschodzie i na zachodzie. Około połowy ub. roku poruszyły świat wieści nadchodzące z Rosji o masowych rozstrzeliwaniach na rozkaz dyktatora Stalina urzędników i oficerów, aż do generałów i ministrów włącznie. Teraz coś podobnego zaczyna się dziać w Niemczech, chociaż bez rozlewu krwi.

Najświeższe wypadki niemieckie są bardzo ważne i do głębi wstrząsają całą budową państwa niemieckiego. Nastąpiło gwałtowne starcie pomiędzy rządzącą partią hitlerowską i jej dyktatorem a niemiecką armią. Wśród generałów i oficerów wielu znajdowało się takich, którzy nie byli hitlerowcami, lecz zaliczali się do konserwatystów, czyli zachowawców, zwanych w Niemczech junkrami. Ujawniało się wśród nich niezadowolenie z polityki zagranicznej Hitlera i polityki wewnętrznej jego najbliższego pomocnika Goeringa. Prawdą jest, że i na

---

d. c. „Miecia"

Coś z lekka, jakby z daleka znajomego kryło się w jej uśmiechu, w delikatnie żłobiących się dołeczkach na różowych policzkach, w filuternym trochę, żartobliwym jakby spojrzeniu.

— Pani ma do mnie interes? — zapytałam, nie wpadając jednak na trop żadnego przypomnienia.

— Jestem Miecia — odpowiedziała krótko.

Miecia! W jednej chwili wszystkie tamte momenty stanęły mi przed oczami; przypomniałam sobie od razu wszystko: i pierwsze spotkanie w ciemnawej, mrozem ściętej alei ogrodu, i pierwszą lekcję przy stole w jadalnym pokoju; i gromadę brudnych, obdartych dzieci w kuchni, i moje pedegogiczne udręki, którym nie umiałam zaradzić; i ów nieszczęsny, zakatarzony, w czerwoną wstążkę z siostrzanego warkocza obcierany nos...

Wysoka, ładna, skromnie, ale przyzwoicie ubrana dziewczyna — byłbyż to rzeczywiście ten sam obdartus, brudas, ten sam mizerny a niesforny dzieciak, którego nasza Andzia szorowała pod okiem mamy w wielkiej balii?

D. N. *Helena Duninówna.*

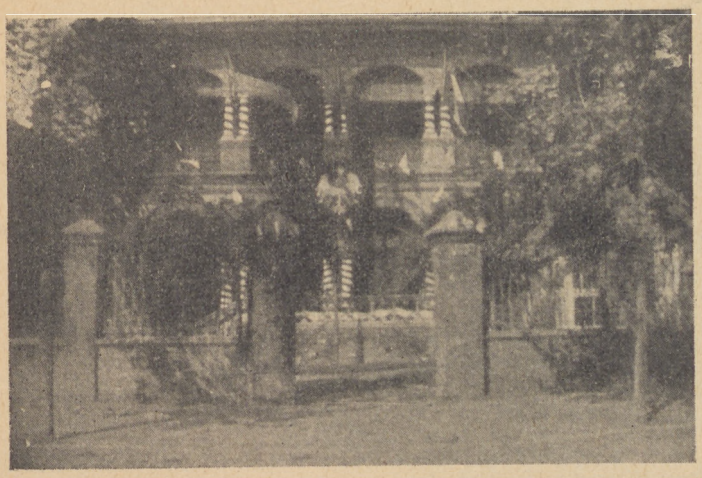

Dom Polski w Szanghaju 23-go listopada 1918 r. przystrojony w lampiony i chorągwie

Wtem wnętrze sali rozjaśniła elektryczność, a na scenie ukazał się rosły podoficer wojennej marynarki amerykańskiej. Zatrąbił znów bardzo donośnie, a gdy wszyscy się uciszyli, oznajmił uroczyście, że właśnie przed chwilą nadeszła wieść z Europy o zawieszeniu broni na froncie.

Chwila niemego skupienia krótko trwała i naraz zerwał się istny huragan oklasków i wiwatów na cześć koalicji przeciwniemieckiej. Ciężka, gnębiąca ludzkość zmora przeszło czteroletniej wojny nareszcie ustąpiła. Jakże przyjąć taką wiadomość obojętnie? Radość porwała wszystkich obecnych. Padali sobie w objęcia, winszowali wzajemnie, nie bacząc na różnicę narodowości, ani przekonań. Wszyscy w tej chwili czuli się równymi sobie.

Na ulicach Szanghaju

A dnia 23 listopada cały Szanghaj uroczyście obchodził zawieszenie broni na froncie. Od wczesnego ranka ulicami miasta przeciągał barwny korowód samochodów obywateli wszystkich państw, jacy znajdowali się w wielojęzycznym widowni międzynarodowej i w życiu gospodarczym Niemcom ostatnimi czasy powodzi się niedobrze. Dyktatura hitlerowska, pomimo, że dla podtrzymania potęgi niemieckiej dokonała wiele, nie może sobie z trudnościami dać rady. Wobec tego podobno oficerowie zamierzali obalić Hitlera, ogłosić monarchię i powołać na tron młodszego syna ostatniego niemieckiego cesarza Wilhelma II.

Przeciwko tym próbom przewrotu, czy choćby tylko nacisku ze strony armii na politykę rządzącej partii, wystąpił rozgłośnie i z wielką energią sam Hitler. Postanowił armię uzależnić od siebie i od partii, a nie dopuścić, ażeby partia stała się zależną od armii.

Zwołał więc Hitler do swego zamku w Berlinie kilkudziesięciu wysokich generałów, przemówił do nich groźnie jako wódz narodu niemieckiego, a potem kazał ogłosić szereg swoich rozporządzeń. Pierwsze z nich obwieszczało narodowi, że Hitler jako głowa państwa i rządu obejmuje również osobiście naczelne dowództwo wszystkich sił zbrojnych lądowych i morskich, tak jak dawniej cesarz. Następnie złożył Hitler z urzędu ministra wojny, marszałka Blomberga, dowódcę wojsk lądowych generała Fritscha, oraz 9 wysokich generałów dowodzących korpusami armii, których jest kilkanaście. Usunął też ze służby czynnej znaczną liczbę innych wyższych oficerów, a swego pomocnika i dowódcę lotnictwa, gen. Goeringa, mianował marszałkiem.

Pośród oficerów powstało oburzenie i popłoch. Wielu generałów i pułkowników podało się do dymisji. Dwudziestu spośród nich uciekło nawet za granicę w obawie przed aresztowaniem. Uciekł podobno także b. następca tronu.

Wyjazd Polaków z Szanghaju w 1919 roku

Dyktator Hitler nie ograniczył swoich rozporządzeń tylko do armii. W dyplomacji i w ministerstwie gospodarki także znajdowało się wielu junkrów, więc usunięty został dotychczasowy minister spraw zagranicznych Neurath oraz odwołani niektórzy ambasadorowie niemieccy. Mianowany — nowy minister spraw zagranicznych Ribbentropp przyjaciel Hitlera. Utworzył też Hitler specjalną „Radę Tajną" dla spraw zagranicznych bezpośrednio podległą jego rozkazom. Taka sama rada ma być utworzona dla spraw wewnętrznych. Wakujące miejsca dowódzców wojskowych oraz ministerstwo gospodarki, dotąd zależne od junkrów i wielkiego przemysłu, obsadził Hitler wiernymi swoimi stronnikami. Panowanie swoje i swej partii nad Niemcami doprowadził więc do ostatecznych granic. Słychać wszakże, iż wojska tu i owdzie się buntują. Jeszcze więc ta sprawa nie jest zakończona.

A. P.

▲ Hitler niespodzianie zaprosił kanclerza Austrii Schuschnigga na naradę, która odbyła się 12.II w Berchtesgaden; prawdopodobnie stoi to w związku z naprężeniem, jakie nastąpiło między Niemcami i Austrią po przesileniu 4 lutego.

▲ Ambasadorzy niemieccy w Rzymie, Wiedniu i Tokio zostali odwołani przez nowego ministra spraw zagranicznych Rzeszy, Ribbentropa.

▲ B. niemiecki następca tronu niemieckiego kronprinc, wyjechał 3.II nagle z Niemiec do Włoch bez paszportu.

▲ W Rumunii gabinet premiera Gogi podał się 10.II do dymisji.

▲ Król rumuński po naradach z przywódcami stronnictw powołał na premiera patriarchę Mirona Cristeę. Do gabinetu weszli także jako ministrowie bez tek byli premierzy. Nowy gabinet ma mieć charak-

Szanghaju. Ukwiecione goździkami i kameliami białymi i czerwonymi posuwały się naprzód nasze dwa polskie auta. Piękny orzeł z żywych kwiatów, arcydzieło polskiego ogrodnika, budził wielki zachwyt wśród ciżby, zalegającej chodniki i ulice: niekiedy dało się słyszeć okrzyki „Vive la Pologne". Wieczorem zaś całe miasto tonęło w świetle elektrycznym, wspaniałe gmachy na Nankin Road, głównej ulicy, a także Bund (nadbrzeżna ulica) wyglądały jak w bajce. Tłum wielobarwny pieszo, w powozach, lektykach, konno, autem snuł się tam i z powrotem.

Policja złożona z Anamitów i Hindusów w czerwonych zawojach na głowie utrzymywała wzorowy porządek na najruchliwszych ulicach.

Nad brzegiem Jang-tse-kiangu

Kulisi (co znaczy: ku-ciężar, li-siła) odświętnie ubrani w niebieskie długie chałaty tego dnia nie uginali się jak zwykle pod ciężarem pałąków, lecz wesoło gwarząc, tłoczyli się nad brzegiem Jang-tse-kiangu, gdzie w żółtawych i mętnych wodach migały tysiączne błędne ogniki jarzącego się światła na statkach. Snuły się po rzece wielkie łodzie i dżonki, przystrojone w kolorowe lampiony. Raz po raz złoty deszcz rozsypywał się po niebie, to znów barwna tęcza zatoczyła półkole na ciemno granatowym, niebieskim sklepieniu ku zadowoleniu błękitnego tłumu. Bowiem Chińczycy jak dzieci bardzo się kochają we wszelkiego rodzaju widowiskach.

Sprzedawcy uliczni uwijali się pomiędzy tłumem, zachwalając przysmaki w postaci orzechów laskowych w cukrze, konfitury, łodygi trzciny cukrowej. Nieco dalej ulokowała się ruchoma kuchenka, skąd dolatywał zapach przypalonego tłuszczu i brązowej o ostrym zapachu soi. Dalej krążył golibroda. Zawsze znajdzie się jakiś spóźniony gość, co chętnie się podda zabiegom fryzjera, a nawet pozwoli sobie czyścić uszy niezliczoną ilością łyżeczek, znajdujących się w specjalnym pudełeczku.

Kawiarnie i restauracje również były przepełnione tego wieczoru. A gdzie się spotkało Polaka, piło się za pomyślność Polski, o której odrodzeniu państwowym nikt już wówczas nie wątpił.

Maria Juszkiewiczowa.

Autorka w rikszy w Szanghaju

JAK POWSTAŁY WAGONY PULMANOWSKIE

GDYBY pewien amerykański robotnik kolejowy nazwiskiem Woodruff nie skonstruował w r. 1860 nowej zabawki dla swojego synka, kto wie, kiedy kolejnictwo zbogaciłoby się o wagony pulmanowskie...

Woodruff bardzo kochał swojego synka i chcąc mu sprawić przyjemność zrobił mu kilka wagoników z blachy, a wewnątrz skonstruował półeczki i poukładał na nich lalki.

— Jak ci się to podoba? — spytał swojego kolegi Pullmana, dróżnika na kolei pensylwańskiej.

— Bzdura — odpowiedział krótko Pullman i wkrótce zapomniał o nowej zabawce.

„Ruchoma sypialnia"

Niebawem do Ameryki przyjechał następca tronu angielskiego. O tej podróży gazety pisały bardzo wiele, bo wagon następcy tronu był urządzony jak zwykły pokój, ze stołami, fotelami, kanapą oraz imponującym łożem królewskim, przytwierdzonym do podłogi.

Pullman ogromnie zainteresował się tym wagonem królewskim. Naturalnie mowy nie było, aby skromny dróżnik dostąpił zaszczytu i mógł zajrzeć do środka wagonu, którym podróżował książę Walii. To też z ogromną ciekawością słuchał opowiadań swojego przyjaciela Andrzeja Carnegiego, sekretarza generalnego dyrektora kolei, który jechał na lokomotywie pociągu królewskiego i dokładnie obejrzał sobie to „cudo".

— Szczęśliwi ci królowie — wzdychał Carnegie. — Wygodnie podróżują. Nie tak jak my, zwykli śmiertelnicy.

Wagony tylko dla królów!

Wtedy Pullman przypomniał sobie o zabawce skonstruowanej przez Woodruffa i opowiedział o niej Carnegiemu.

Ale Carnegie wyśmiał pomysł Pullmana. Uważał, że kolej trzęsie, więc pasażerowie pospadaliby z półek. Przy tym nie byłoby miejsca na pościel i bagaże.

— Wierzaj mi, że takie wagony są tylko dla królów — usiłował rozwiać marzenia przyjaciela.

Ale Pullman był uparty. Często rozmawiał z Carnegiem o zabawce Woodruffa, a widząc, że nie uda mu się przekonać przyjaciela, zabrał się do ulepszania zabawki.

Półeczki zawiesił na paskach, które miały łagodzić wstrząsy, a całość była tak mądrze rozplanowana, że półki można było spuszczać i podnosić (jak obecnie w wagonach pulmanowskich).

— To nie jest takie głupie — powiedział Carnegie.

Pudełko do sardynek

Za 1.000 dolarów, które zarobił na giełdzie, kupił stary wagon, Pullman przerobił go według wzoru ulepszonej zabawki Woodruffa, po czym zaproszono dygnitarzy kolejowych i pokazano im pierwszy wagon pulmanowski.

Ale nie znalazł on u nikogo uznania. Dygnitarze kolejowi uważali, że o wiele wygodniej przenocować w hotelu, niż w takim „pudełku do sardynek", że przecież czasu mają wszyscy dosyć, na krótszych dystansach nikt nie sypia, a na dłuższych przerywa się podróż i nocuje w hotelach.

A w amerykańskich gazetach pojawiły się nawet żartobliwe artykuły, wyśmiewające wynalazek biednego dróżnika.

ter rządu koncentracji narodowej. Zapowiedziane nowe wybory do parlamentu odłożone zostały na czas bliżej nieokreślony, nadto na całe państwo rozciągnięto stan wyjątkowy, który, wprowadzony przed pięciu laty, obowiązywał tylko w większych miastach.

▲ W Rumunii powołano komisję dla opracowania nowej konstytucji, zakazano pracownikom państwowym wszelkiej działalności politycznej, zawieszono ustawę o służbie państwowej i nieusuwalności urzędników, zawieszono także autonomię uniwersytecką.

▲ W Bukareszcie zaginął w tajemniczych okolicznościach dyplomata Butenko. Grozi to zatargiem dyplomatycznym między Rumunią a Sowietami, które już wystąpiły z notą.

▲ W Jugosławii nastąpiło ostatecznie porozumienie między rządem a duchowieństwem prawosławnym w sprawie zawartego konkordatu z Watykanem. Niedawno jeszcze konkordat był atakowany gwałtownie przez sfery prawosławne, co nawet doprowadziło do krwawych zajść.

▲ Na froncie Guadalajara w Hiszpanii gen. Franco zgromadził 300.000 żołnierzy, by podjąć nową ofensywę dla odebrania Madrytu.

▲ W Hiszpanii czerwonej ma być wprowadzona nauka języka rosyjskiego w szkołach hiszpańskich.

▲ W północnej Irlandii (w Ulsterze) odbyło się głosowanie ludowe w sprawie przyłączonego do wolnego państwa irlandzkiego. Większość wypowiedziała się przeciw przyłączeniu.

▲ W Nankinie odsłonięto pomnik ku czci żołnierzy chińskich poległych w obronie tego miasta. W uroczystości odsłonięcia i w modłach wzięła udział delegacja japońska i duchowni japońscy, co wywarło wielkie wrażenie.

▲ Japonia obchodziła bardzo uroczyście 11.II pięćdziesiątą rocznicę ogłoszenia konstytucji. Ogłoszono szeroką amnestię.

ŻYCIE GOSPODARCZE

✶ We Lwowie odbyły się, podobnie jak niedawno w Wilnie, obrady Rady Gospodarczej Małopolski Wschodniej. W posiedzeniach wzięli udział także wicepremier Ulrich, minister Kościałkowski i kilku wiceministrów.

✶ W stosunku do 1936 roku zbiory roku 1937 są mniejsze: pszenica prawie o 10%, żyto o 11%, jęczmień o 3%, owies o 11%. Tylko ziemniaki dały plon o 17% większy. Najniższe zbiory zbóż wypadły w województwach centralnych i zachodnich, najlepiej na Wileńszczyźnie i Wołyniu.

✶ Stocznia Gdańska buduje dla nas dwa statki towarowe, „Łódź" i „Bielsko", dla przewozu bawełny z portów Zatoki Meksykańskiej. Statki będą miały po 6300 ton pojemności, po 120 m długości, 16 m szerokości, szybkość 16 węzł.

✶ Do portu gdyńskiego w roku 1937 weszło 5638 statków (w r. 1936 — 4911), przywóz i wywóz wyniósł 9006 tys. ton (w r. 1936 — 7742 tys. ton).

✶ W Miedziance pod Kielcami natrafiono na nowe żyły rudy miedzianej zawierającej około 20% miedzi.

✶ W pow. koneckim w Kobylej Górze uruchomiono trzy nowe szyby rudy żelaznej.

✶ Jedna z największych polskich suszarni grzybów w Brusach na Kaszubach otrzymała wielkie zamówienie z Argentyny.

✶ W Dwikozach pod Sandomierzem powstaje fabryka napojów bezalkoholowych z niesfermentowanych soków owocowych, jabłek, gruszek i śliwek (t. zw. owoce w płynie). Fabryka będzie przerabiała rocznie kilkaset wagonów owoców. W r. 1939 w lecie mają pojawić się pierwsze produkty tej fabryki.

✶ Na 395.335 przedsiębiorstw handlowych w Polsce znajduje się w rękach kupców chrześcijańskich tylko 187.800.

✶ W Berlinie odbędzie się w czerwcu międzynarodowa wystawa rzemiosł. Wśród 20 państw bierze udział także Polska.

O TAŃCU

Dzisiejsze tańce

NOWOCZESNY taniec można nazwać sportem salonowym, albo dancingowym. Bo dziś częściej tańczy się w sali dancingowej, aniżeli w prywatnych salonach. Gdy na malutkiej przestrzeni posadzki przeznaczonej do tańca stłoczy się najwięcej ludzi, niby śledzie w beczce, zaczyna się muzyka i tłum usiłuje wykonywać to, co ma być ewolucją taneczną, a przeważnie jest dreptaniem w kółeczko. A im bardziej powietrze jest przesycone dymem papierosów i wyziewami alkoholu, tym zabawa jest „weselsza"! Nie, ja tam wolę porządną wycieczkę z plecakiem wymagającą porządnego wysiłku mięśni i płuc, gdzie nie ma dancingów!

Tańce jaskiniowców

Ludzie tańczą we wszystkich szerokościach geograficznych, tańczą rasy wszystkich kolorów. Tańczą od niepamiętnych czasów. Wiemy o tym, bo dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności dochowały się do naszych czasów malowidła na ścianach jaskiń Francji, w których widzimy korowód młodych osobników przebranych w skóry zwierzęce i maski, i podskakujących tanecznym krokiem, ot tak samo, jak to nieraz się skacze na lekcji gimnastyki. Na innym malowidle jest przedstawiony jegomość w masce opatrzonej wielkimi

---

dok. „Jak powstały wagony pulmanowskie"

— Żal mi cię, przyjacielu — powiedział ze smutkiem Pullman. — Straciłeś swoje oszczędności...

— Trudno — westchnął Carnegie.

„Czas to pieniądz"

Ale niebawem Amerykanie doszli do przekonania, że „czas to pieniądz", że nie sposób podróżować pociągami, które posuwają się naprzód z szybkością, nie przekraczającą kilkunastu kilometrów na godzinę. Zaczęto ulepszać wagony, zwiększono szybkość pociągów i przypomniano sobie o wynalazku biednego dróżnika.

Dzień, w którym pierwszy wagon Pullmana ruszył z Pensylwanii do Nowego Jorku, rozpętał istną burzę prasową. Wszystkie gazety pełne były opisów „ruchomej sypialni". Każdy dziennikarz starał się o wywiad z „wielkim" wynalazcą, nikt nie pamiętał, że tak niedawno wyśmiewał tego samego wynalazcę. Milionerzy amerykańscy zainteresowali się „ruchomą sypialnią" i w krótkim czasie obaj przyjaciele, Carnegie i Pullman, stali się bardzo bogatymi ludźmi.

Z czasem wagony pulmanowskie z Ameryki przedostały się do Europy, dziś używane są na wszystkich kolejach, nie tylko jako wagony sypialne.

A istotny wynalazca?

Ale co zyskał na tym ubogi robotnik Woodruff, istotny twórca wagonów pulmanowskich?

Nic. Pullman i Carnegie zapomnieli o biednym koledze. Woodruff nie śmiał się przypominać miliarderom. Do końca życia pozostał skromnym robotnikiem kolejowym i tylko widząc wagony pulmanowskie sunące po gładkich, lśniących szynach przypominał sobie o zabawce, którą skonstruował niegdyś dla swojego synka...

St. Osińska.

rogami jelenia, przybrany w skórę zwierzęcą narzuconą w ten sposób jak wodzowie indyjscy noszą swe płaszcze. Również i on wykonuje taneczne ruchy. Któż to taki? To czarodziej, który przewodniczy uroczystości gromadnej. Tańce były nieodzowną częścią jej programu. Te malowidła pochodzą sprzed 12.000 lat przed narodz. Chr., jak obliczyli uczeni.

W owych czasach mieszkały we Francji gromady łowców mamuta i rena, którzy odznaczali się nadzwyczajnymi zdolnościami artystycznymi. Pozostawili oni mnóstwo rzeźb, płaskorzeźb, rysunków rytych w kości i kamieniu, oraz wspaniałych malowideł. W owych czasach było znacznie zimniej, aniżeli dzisiaj. Kiedy klimat zaczął się powoli, ale stale ocieplać, mamuty powymierały, a reny wywędrowały na północ. W ślad za nimi wyemigrowali łowcy. Jaskinie zostały opuszczone, niektóre z nich zalała woda podskórna. I przez długie tysiące lat stały one zupełnie bezludnie, aż w ostatnich pięćdziesięciu latach zajrzeli do nich uczeni i zaczęli odkrywać ślady życia owych paleolitycznych łowców mamuta i rena.

Słynne odkrycie chłopca

Początkowo ludzie nie chcieli wierzyć, że te wspaniałe malowidła są tak stare. Ale znaleziska coraz się mnożyły i potwierdzały pierwsze odkrycia.

Między innymi poszukiwaczami tych jaskiń znalazł się i 15-to letni chłopiec, hrabia Bregouin, którego ojciec jest zapalonym archeologiem-poszukiwaczem jaskiń. Chłopak wybrał się raz z kolegą na wyprawę w głąb jednej bardzo trudnej do zdobycia jaskini, przez którą płynęła podziemna rzeka. Chłopcy mieli dość przygód podczas wycieczki, ale za to uwieczniona została wspaniałymi rezultatami. Chłopak odnalazł malowidła niezauważone dotychczas przez uczonych, oraz odkrył nowe groty z cennymi zabytkami.

Długoletnie badania nad jaskiniami wykazały, że były to miejsca zebrań klubowych owych paleolitycznych łowców. Podobne zebrania odbywają się i dziś u wielu plemion pierwotnych. W czasie gromadnych uroczystości zbierali się w tych trudno dostępnych pieczarach sami dorośli mężczyźni. Przebierali się w futra i maski zwierzęce i odprawiali swe tajemnicze obrzędy magiczne, podczas których dużo tańczono. Tańce te przedstawiały, jak to myśliwi szykują się do łowów, jak czatują na zwierza, jak go podchodzą i wreszcie jak go łapią w pułapce, albo zabijają uderzeniem potężnej maczugi, czy celnym strzałem z łuku. Taki taniec łączący się z odtwarzaniem scen myśliwskich nie był dla wykonawców czczą zabawą, ale zabiegiem magicznym, równie skutecznym jak sam ostateczny prawdziwy cios trafiający w zwierza. Dziwi nas takie rozumowanie? Przypomnijmy sobie, że nawet w dzisiejszych czasach, zwłaszcza w sferach nieoświeconych panuje mnóstwo podobnych zabobonów. Jakże bliską tym paleolitycznym tancerzom jest dziewczyna wiejska, która pokłóciwszy się ze swym narzeczonym wykłuwa oczy szpilką w jego fotografii z pobożnym życzeniem, żeby oślepł, albo pali jego włosy, żeby zgorzał.

Magiczne tańce

Oprócz tego owi łowcy paleolityczni namawiali w swych tańcach zwierzynę, aby jej jak najwięcej się rodziło, co było dla nich ważną rzeczą, gdyż mięso upolowanych zwierząt było jedną z podstawowych potraw w ich niezbyt bogatej śpiżarni. Nie umieli przecie ani uprawiać roli, ani hodować bydła.

W jaskiniach tych odbywały się również co pewien okres uroczystości. Poddawano wtedy dorastających chłopców rozmaitym często trudnym i bolesnym próbom, po przetrzyma-

„ISKIERKI"

NA JEDNYM z zamarzniętych stawków w Tucholi ślizgało się dwoje dzieci. W pewnej chwili lód załamał się pod 2-letnią Urszulą Wolską, która zaczęła tonąć. Widząc to 3-letni Gerhard Kujoth pośpieszył jej z pomocą. Malec położył się na lodzie i trzymając dziewczynkę za rękę, zaczął krzyczeć, czym zwrócił uwagę przechodniów, którzy pomogli mu uratować od niechybnej śmierci maleńką towarzyszkę zabaw.

✶

W JEDNYM ze szpitali w Lille odbyła się wzruszająca uroczystość wręczenia dyplomu i medalu fundacji Carnegiego 13-letniemu chłopcu, nazwiskiem Julian Ryss, synowi emigranta belgijskiego. W październiku ub. r. wyratował on z narażeniem własnego życia swoje dwie małe siostrzyczki z pożaru. Do dnia dzisiejszego leży w szpitalu, gdyż tak ciężkich doznał obrażeń, ratując siostry. Ojciec bohaterskiego chłopca 6-krotnie oddawał mu swą krew przy transfuzjach. Biedny chłopiec niedawno otrzymał odręczne pismo od króla Belgów, w którym król gratulując chłopcu bohaterskiego czynu i wyrażając współczucie z powodu długotrwałej i bolesnej choroby, zaprosił chłopca, by przybył do niego w odwiedziny po wyzdrowieniu.

Prosimy Czytelniczki i Czytelników o nadsyłanie materiału do tego działu w postaci wycinków z gazet i czasopism (zaznaczając tytuł pisma i datę)

Scena z „Huraganu"

ZE SREBRNEGO EKRANU

„Huragan"

W swoim rodzaju jest to wspaniały, a jednocześnie bardzo ludzki film. Tylko trzeba nań trafnie popatrzeć!... I bardzo starannie jest zrobiony. Już to, gdy amerykańska produkcja (National) zabierze się do jakiegoś tematu poważnie, zwykle wychodzi z tego rzecz ogromnie zajmująca. Film jest szlachetny w motywach, a jego realizacja (reżyser John Ford) — wstrząsająca.

Wątek akcji to smutne, straszne losy człowieka, który — kocha wolność. KOCHA WOLNOŚĆ!! A cywilizacja nakłada mu za to kajdanki na ręce i — duszę.

Na jednej z wysp archipelagu Polinezyjskiego, zwanej Manukura, pewien marynarz, nazwiskiem Terangi, ma zajście z jednym z urzędników gubernium tej wyspy. Urzędnik jest sługusem samego gubernatora. Na doznaną zniewagę Terangi odpowiada „zbyt mocnym zwaleniem w szczękę" swego „białego" przeciwnika. Zostaje za to przykładnie ukarany przez gubernatora, który jest człowiekiem w ogóle rygorystycznym. Mieszkańców tych wysp, ludzi z natury dobrych, o instynktach szlachetnych a przywiązanych do wolności chce „uczyć bezwzględnego poszanowania prawa", zresztą dla psychiki tych ludzi nieodpowiedniego. Terangi, skazany na półroczny areszt i ciężkie roboty, ucieka. Schwytany zostaje skazany na kilka lat więzienia. Nie może znieść tej okrutnej niewoli, więc znów ucieka — w coraz tylko trudniejszych, w coraz straszniejszych warunkach. Oczywiście, znów schwytany otrzymuje karę jeszcze sroższą, która w końcu dochodzi do wymiaru 16 lat najsroższego z męczarniami połączonego więzienia. Terangi ma być nawet stracony za mimowolne, a raczej bezwiedne zabójstwo dozorcy więzienia podczas usiłowanej ucieczki. Guniu których młodzi kandydaci opuszczali gromadę, a przystawali do gromady dorosłych mężczyzn. Tego rodzaju próby znane są i dzisiaj u wszystkich prawie pierwotnych plemion, a nawet zachowały się u nas we „frycowym" u parobków. (ostatnio frycowe wchodzi w modę wśród studentów wyższych uczelni)! Po przejściu wszystkich prób chłopcy byli dopuszczani do łowów i do innych zajęć i przyjemności dorosłego mężczyzny. Mogli też się żenić.

Ludy prowadzące gospodarkę rolniczą w neolicie (młodsza epoka kamienia) podobnie, jak myśliwcy paleolityczni uprawiali magię, która miała na celu zmuszenie ziemi do wydawania jak najbujniejszych plonów. Tańcami wywoływano urodzaj roślin, w razie suszy proszono o deszcz. Gdy zaś ulewy były zbyt długotrwałe, tańcem usiłowano je przerwać i tp.

Śladem tych tańców na urodzaj są zachowane u nas po wsiach tańce na urodzaj, odprawiane po karczmach przez zamężne kobiety w ostatni wtorek zapustów. Baby skaczą w tańcu tak wysoko, jak wysoko mają wybujać konopie. Również i obchodzenie po chatach różnych maszkar, jak turonia, kozy, bociana, diabła i tp., które mają miejsce od Bożego Narodzenia do Popielca jest właśnie przeżytkiem, pozostałością tych tańców w maskach, łączących się niekiedy z popisami zręczności, odgrywaniem scen, śpiewaniem pieśni i tp. A od zabaw i tańców maszkarowych w prościutkiej linii wywodzi się miejski królewicz karnawał.

Tańce wojenne

Po dziś dzień u plemion prymitywnych i nawpółcywilizowanych wszystkie przejawy życia, czy to chodzi o sprawy rodzinne, gospodarcze, religijne, czy państwowe, odbywają się z towarzyszeniem tańców i muzyki. Znane są z opisów podróżniczych wspaniałe tańce wojenne, poprzedzające każdą wyprawę wojenną Indian, Murzynów, czy Malajów. W czasie tych tańców wojownicy już w pełnym uzbrojeniu, albo jeszcze bez broni odtańcowują swoje przyszłe wyczyny bohaterskie, podniecają się nawzajem do zwycięstw, starają się jak najbardziej pognębić domniemanego wroga. Sam taniec uważany jest poniekąd już za rozpoczęcie działań

wojennych, które w magiczny sposób osłabiają siły wroga. A jeśli te potężne zabiegi magiczne nie odnoszą skutku, to chyba tylko dlatego, że w obozie nieprzyjacielskim odprawiają się podobne praktyki. Wzajemne życzenia widocznie się unieważniają! W czasie tańców wojennych, podobnie zresztą, jak podczas tych, które poprzedzają wyprawy myśliwskie i uroczystości inicjacyjne, kobiety i małe dzieci muszą się trzymać zdaleka od tych świętych miejsc, a czasem nawet wstrzymywać się od jedzenia, aby zabiegi magiczne stały się naprawdę skuteczne. Taniec zbójnicki górali zakopiańskich należy do grupy tańców wojennych.

Niesłychanie ważna rola tańca, jaką zaobserwować można u plemion pierwotnych, bynajmniej nie jest mniejsza w wyższych cywilizacjach świata starożytnego, Babilonii, Egipcie, na Krecie, w Rzymie, tylko w tańcach nie brała udziału cała gromada składająca się na daną społeczność. W specjalnych szkołach, czy akademiach znajdujących się przy świątyniach, szkolono ludzi od wczesnego dzieciństwa w tańcu. To też sztuka taneczna stała niezmiernie wysoko. Kreteńskie tancerki i tancerze odprawiali sztuki akrobatyczne, które budziły podziw dla uwagi i zręczności wykonawców. Tańce kapłanów i kapłanek babilońskich, egipskich naogół odznaczały się sztywną hieratycznością w przeciwieństwie do greckiego, który był lekki, pełen życia i swobody. Nowoczesna gimnastyka rytmiczna jest oparta na wzorach greckich.

W tańcu wypowiadały się te skomplikowane stany uczuciowe: radosne, smutne, wojownicze, pokojowe, których nie umiano inaczej uzewnętrzniać.

Taniec leczniczy

Ba! Taniec pomagał nawet przy chorobach! Po dziś dzień plemie Chiriqi (Indjanie panamscy) w razie, gdy ktoś zostanie ukąszony przez jadowitą żmiję, zbierają się koło niego i ustawiwszy się gęsiego tańczą wężowymi ruchami i spluwają na chorego. Nie wiadomo co, taniec, czy spluwanie pomaga, ale podobno bywały fakty, że ukąszenia bywały uleczone.

Ci sami Indianie Chiriqi odprawiają tańce godowe zwane balserias, w czasie których spotykają się z innymi plemionami. Kandydaci na małżeństwo muszą w czasie tańca przetrzymać mocne uderzenie batogiem ze skóry bawolej po stawie podkolanowym. Kto przetrzyma tę próbę, może sobie wybrać na żonę dziewczynę, która mu się najlepiej podoba. Słowem taniec balserias zastępuje u Indian biuro matrymonialne.

Wydawałoby się, że ciągłe tańczenie przy każdej okazji życiowej jest bardzo przyjemnym spędzaniem czasu. Otóż nie! Tańce plemienne były obowiązkiem społecznym, od którego nie wolno się wymigiwać. Tańczyć trzeba było nieraz do ostatecznego wyczerpania sił, a nawet utraty przytomności, poza tym w czasie tańców szminka pokrywała nieraz ciało od stóp do głów, trzeba było dźwigać ciężkie, choć wspaniałe kostiumy i maski. Noszone one były nie tyle dla ozdoby, ile miały na celu wyolbrzymienie naturalnych rozmiarów człowieka, spotęgowanie jego sił i możliwości choćby tylko dla efektu zewnętrznego.

Dr. J. R.-P.

bernator De Laage jest jakimś w swej „konsekwencji" dzikim wyznawcą prawa stosowanego trochę — na ślepo. Figura ta jest psychologicznie i aktorsko postawiona kapitalnie. To wprost „model" głupio upartego tyrana. Gubernatora jednak nic nie zdoła przekonać: ani ludzkie postępowanie mieszkańców wyspy, ani kochająca swojego tyrana własna żona, ani serdeczni jego przyjaciele. Aż po 8 latach odbywanej przez więźnia kary ktoś inny wdaje się w tę sprawę. Pewnego dnia nawiedza wyspę Manukura huragan. Sztuka filmowa dokonała tutaj prawdziwego arcydzieła. Na długości ok. 1000 metrów taśmy pokazana jest burza morska, jakiej widoku chyba nie znały dotąd dzieje kinematografii. Jest to już z samych względów technicznego wykonania widowisko, dla którego bardzo warto film zobaczyć! Rozszalały huragan zmiata do morza prawie całą ludność wyspy...

Film ma głębsze walory wychowawcze: kształci poczucia humanitarne. Obfituje też, poza samą burzą morską, w obrazy ekranowe bardzo ciekawe. Np. gdy Terangi, zgłodniały podczas tułaczki na morzu, walczy w wodzie z ogromną rybą, której w końcu rozpruwa brzuch nożem, by się pożywić mięsem. Godna zaznaczenia jest figura doktora Kersainta, który mimo, że często nietrzeźwy, wyraża o sytuacji uwagi filozoficzne tak trafne, że wobec tego „trzeźwe" zasady gubernatora wydają się śmiesz ne. O tych „zasadach" wypowiada raz doktór zdanie, że „stosowanie ich w tym kraju jest tak niewłaściwe, jak noszenie cylindra w czasie huraganu".

Do filmu dostosowana jest muzyka, trafnie nastrojowo przygotowująca widza. Film dozwolony od lat 14. *(stb.)*

— Byłeś w ogrodzie zoologicznym?

— Byłem, ale to zwyczajne zawracanie głowy.

— Jakto?

— Przecież takich zwierząt, jak tam pokazują, to wcale nie ma na świecie.

— Tatusiu, barometr spadł.

— Dużo?

— Tylko półtora metra, ale zupełnie się rozbił.

— Wiesz, Karolu, ja nigdy nie mam zwyczaju komukolwiek usuwać się na trotuarze.

— To widocznie spotykasz tylko ludzi dobrze wychowanych.

ISKRY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

17 LUTEGO 1938

R. XV

23

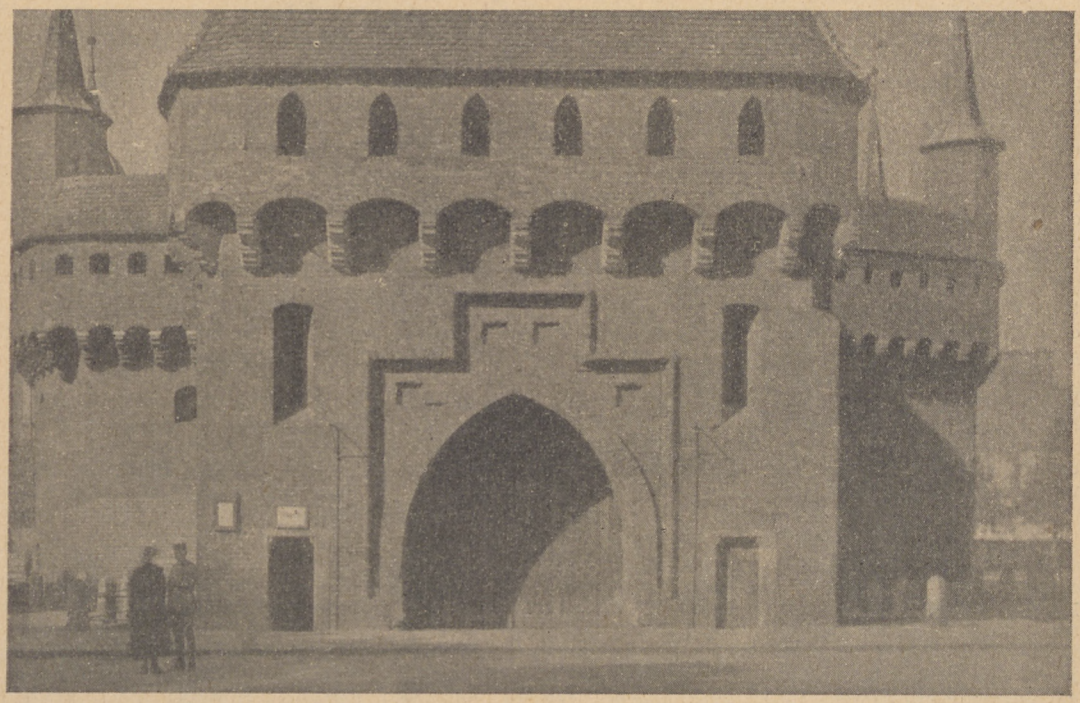

W Polsce... ?? (odpowiedź w następnym numerze) *Fot. Jan Bułhak*

— Czy oskarżony był już karany?

— Tak, przed 10 laty.

— A za co?

— Za kąpiel w niedozwolonym miejscu.

— A od tego czasu?

— Jeszcze się nie kąpałem, panie sędzio.

*

— W Stanach Zjednoczonych wypada jedno auto na trzech mieszkańców.

— A poco oni budują auta sześcioosobowe?

*

— Co dałeś siostrze na gwiazdkę?

— Dałem słowo honoru, że w przyszłym roku dostanie ode mnie prezent.

*

Czy wiesz?

W Polsce...

W Nr. 22 na ostatniej stronie zamieściliśmy fotografię ogólnego widoku Lublina.

TREŚĆ Nr. 23: „Pochodnia gorejąca i świecąca" (*k*) 1 il. — Odchodzę . (*B. Kossuthówna*). — Miecia 1 (*H. Duninówna*). — Wspomnienia z Szanghaju (*M. Juszkiewiczowa*) z 4 il. — Jak powstały wagony pulmanowskie (*St. Osińska*). — O tańcu (*Dr. J.R.-P.*). — Gazetka (Odwiedziny Regenta Węgier, z 5 il. — Burza w Niemczech). — „Iskierki" — Ze srebrnego ekranu: „Huragan".

NALEŻY NATYCHMIAST WPŁACIĆ PRENUMERATĘ

KALENDARZ ISKIER

na rok 1938

musi mieć

każdy.

Wyślij zaraz

3 zł. 80 gr.

do Administracji Iskier.

Za trzy dni już

będziesz posiadaczem Kalendarza Iskier 1938 r.

WARSZAWA XXII PRZEDPŁATA „ISKIER": z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2 00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr. **FILTROWA 75**

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI **TELEFON 8.93.92**

P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1 Pod opieką Tow Naucz. Szk. Średn. i W. (T N. S. W) Administracja czynna od 11 do 4

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.